

ANTENA RADIOWA



- DWIE CODZIENNOŚCI
- ZAPACH WOJNY
- MOC ROZMOWY
- HORYZONT DLA MŁODYCH

Najpiękniejsze schody świata...

SPIS TREŚCI:

		3		WITAMY DROGI CZYTELNIKU!
230. LECIE URODZIN ALEKSANDRA HRABIEGO FREDRY		4-5		
ZASOBY INFORMACJI WCZORAJ I DZIŚ		6-11		RADIO LWÓW NA FALACH RADIA SZCZECIN
15 SIERPNIĄ 2023 LWÓW		12-13		
		14-15		CZĘŚĆ II O POLAKACH W ODESSIE I MIKOŁAJOWIE
		16-17		
POSTRZEGANIE LWOWA Z ODLEGŁOŚCI		18-22		A ZATEM WOJNA MA SWÓJ ZAPACH...
		23		
SPRZECIW WOBEC KORUPCJI NA UKRAINIE		24-26		SPRZĄTAMY CMENTARZE MIASTA LWOWA
		27-30		

WITAMY DROGI CZYTELNIKU!

Polskie Radio Lwów, w czasach wojennych, zrobiło stawkę na kulturę. Wymaga ona stałego rozwoju i wkładu własnej pracy. Tworzenie przestrzeni kulturalnej we Lwowie to z jednej strony, sama przyjemność. To wycieczki, pokazy filmowe, konkursy, wyjazdy i przede wszystkim rozmowy z ludźmi, dzięki którym ciągle się kształcimy.

Współczesność tworzy nową rzeczywistość, a ona z kolei, ukazuje strukturę zapotrzebowania człowieka. Gdy nastąpił stan wojenny i zjawiał się zakres ograniczeń, człowiek szukał. Szukał spokoju, pewności jutra, a następnie możliwości rozwoju. Bo kultura nie stoi w miejscu. Ona wciąż rusza się do przodu, a czasami nawet pędzi, zaś człowiekowi, jako każdej odrębnej osobowości, wypada za nią nadążyć.

Kultura polska we Lwowie rozwija się poprzez organizację rozmaitych wydarzeń i wychodzenie na zewnątrz, do szerokiego grona odbiorców, zapraszając ludzi różnej narodowości do wspólnej biesiady lub uroczystości. Wtedy kultura polska rośnie w progresji arytmetycznej, a naszym zadaniem jest jej jak najlepsza i najpozytywniejsza różnokierunkowa i wielostronna promocja.

Radiowcy muszą dokształcać się w wybranych tematach i przekazywać wiedzę dalej. Wyjść do społeczeństwa z dogłębną analizą pewnych zdarzeń i promowanych wartości. Dla radia nie jest to nowym formatem, lecz czas wojenny wymaga większego zaangażowania.

To jest czas, gdy skala nauki radiowców i promowana przez nich kultura jest znaczna i musi być pokaźna, aby miała przełożenie na rozglądające się za nią społeczeństwo. My, jako Polskie Radio Lwów, od czasów rozpoczęcia działalności już w niepodległej Ukrainie, mamy wpisane hasło „Podtrzymywanie tożsamości narodowej i krzewienie kultury polskiej”, które obecnie stało się jak najbardziej aktualne.

Organizując prelekcję, pokaz filmowy, wycieczkę czy jakiegokolwiek inne wydarzenie, słyszymy od ukraińskich sąsiadów „a przecież ja rozumiem język polski”, „a ja zrobię w pracy pokaz filmu po polsku”, „byłem w Polsce”, „mam

przyjaciół w Polsce” i t.d. To są tylko zdania usłyszane przez radiowców. A ile jest innych, nie mniej pozytywnych?

W parze idą kultura i wycieczki. Zdolność intuicyjnego odczuwania zapotrzebowania kulturalnych pomaga wypracować model współpracy. Wszyscy posiadamy zmysły, dlatego każdy z nas doświadcza piękna, widzi kunszt, czuje radość i szczęście. A w sercu pielęgnuje żywioł polski. Dlatego stawka na kulturę polską jest fundamentalną, strategiczną i prestiżową wartością.

Maria Pyż

Redaktor Naczelna Polskiego Radia Lwów



230. LECIE URODZIN ALEKSANDRA HRABIEGO FREDRY

Rok 2023 – jest rokiem Aleksandra hrabiego Fredry. Aby uczcić 230. rocznicę Jego urodzin, przygotowałem dwie tematyczne wycieczki po Lwowie „Miejsca związane z życiem i działalnością komediopisarza Aleksandra hrabiego Fredry”. Pierwsza wycieczka miała miejsce 18 czerwca, a druga odbyła się 16 lipca. Pierwszy raz uczestnicy wycieczki spotkali się przy pomniku Ofiar Komunizmu, nazywanym pomnikiem „Trzech Krzyży” na placu Szaszkewicza, naprzeciwko więzienia na Łąckiego, tuż obok kościoła Świętej Marii Magdaleny. Natomiast drugi raz spotkanie miało miejsce przy Katedrze Lwowskiej tuż po sumie. W pierwszej wycieczce wzięło udział 40 osób, a na drugą, ku mojemu zdziwieniu, zgłosiło się ponad 30 osób. Cieszy to, że wśród nas, zwiedzających, była jedna osoba z Przemysła oraz dwie osoby z Rzeszowszczyzny, co było efektem tego, że ogłoszenie było również na stronie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz na mojej stronie na Facebooku. Trasy wycieczki również były różne. Druga wycieczka była dopełnieniem pierwszej, ponieważ we Lwowie mamy wiele obiektów związanych z życiem i działalnością Aleksandra hr. Fredry.

A. hr. Fredro był osobą rozpoznawalną i poważaną we Lwowie. Powodem ku temu była nie tylko jego szeroko znana twórczość i inscenizacje, ale również działalność niepodległościowa oraz społeczna. Złoty Krzyż Virtuti Militari odebrał A. hr. Fredro 5 sierpnia 1913 r. To przecież jego pułk dotarł z Napoleonem aż do Moskwy, a trochę później ogromnymi stratami swoich żołnierzy osłaniał odwrót wojsk. Kiedy w 1830 r. wybuchło Powstanie Listopadowe, On działał w tajnym Komitecie Obywatelskim, wspierającym powstanie przez zbieranie i dostarczenie broni i pieniędzy, a następnie przechowując w swoim majątku w Beńkowej Wiszni powstańców. Powodem jego emigracji był udział syna w powstaniu. Gdy nastąpiła Wiosna Ludów w 1848 r. A. hr. Fredro, pomimo swego niemłodego wieku, wstąpił do Lwowskiej Gwardii Narodowej. Osadzono go w więzieniu, bo jako członek miejscowej Rady Narodowej wygłosił mowę, za którą wytyczono mu proces o zdradę państwa i obrazę majestatu cesarza. W czasie Powstania Styczniowego również był aktywny, działał w Komitecie wspierającym powstańców. Jeszcze przed uzyskaniem autonomii galicyjskiej A. hr. Fredro



Wycieczka po Lwowie śladami A. hr. Fredry



Wycieczka po Lwowie śladami A. hr. Fredry

był członkiem Galicyjskiego Sejmu Stanowego. Do jego działalności społecznej należało wspieranie instytucji naukowych, działalności teatrów oraz wprowadzanie polskiego języka w placówkach oświatowych. To on był współautorem projektu budowy kolei.

A twórczość A. hr. Fredry? W przeciwieństwie do A. Mickiewicza, który pisał w Konradzie Walenrodzie „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie”, Fredro pisał o szczęśliwej miłości, krytykował pieniądź jako wartość nadrzędną. Pisał pięknie, romantycznie, z humorem. Pisząc swoje komedie, chciał bawić widza teatralnego. Jak proste są jego słowa w pamiętniku „Trzy po trzy”: „Wyjechaliśmy razem z odmiennych pobudek: Napoleon na Elbę, ja za się do Rudek”. Praktycznie wszystkie jego dzieła trafiły na scenę. Najbardziej popularne we Lwowie sztuki teatralne napisał Fredro.

To przecież A. hr. Fredro, który założył się z kolegami o cnotę Zofii Jabłonowskiej, zakochał się w niej i pomimo długoletnich stale mnożących się trudności, wytrwał i założył z nią szczęśliwą rodzinę. Wszystkie nasze wycieczki, gdzie by się nie zaczynały, kończyły się na Chorążczyźnie, bo przecież to tu, w swoim dworku, mieszkali Fredrowie przez 30 szczęśliwych lat. To tu na Chorążczyźnie w kościele św. Mikołaja odprawiono żałobną mszę świętą w Jego intencji. To tu obok jego posiadłości ulicę nazwano jego imieniem. A ilu było Polaków, których imieniem za ich życia nazywano ulice? To tu, naprzeciwko swojego dworku, siedział w fotelu Aleksander hrabia Fredro i z pomnika spoglądał na swój dom, dopóki nie zrobiono

z niego obcokrajowca, tu, w jego ukochanym Lwowie.

Gdzie byśmy nie poszli, na każdym kroku spotkamy we Lwowie obiekty związane z Fredrą. Najbardziej zapamiętała Fredrę scena Teatru Skarbka. Nie sposób wyliczyć Jego dzieł, które widziały te deski teatralne. A pałace miasta Lwowa? Wszystkie były otwarte dla Fredry. Bywał u Badenich, Gołuchowskich, Dunin -Borkowskich, Karnickich, Jabłonowskich, a najczęściej spotykał się ze Skarbkiem, bywał w domu państwa Monné.

Często nie zdajemy sobie sprawy, że mówimy Fredrą: „jak ty komu, tak on tobie”, „wolność Tomku w swoim domku”, „szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie”. Lubimy bałak i mamy go u Fredry: „Ta bójci si Boga! Państwu sy chiba drwici ze mni... Mogim ruzkazywać? Abu ja wariat? Ta idźci sy het, a ja sy bedy drzymał w tyj ginstwini...”. Jeżeli utwory Fredry przetłumaczono na angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, czeski, rumuński, węgierski, słowacki oraz ukraiński, to jest co czytać. Czytajmy Fredrę naszym dzieciom, bo i dla nich napisał: „Małpa w kąpielu”, „Osiołkowi w żłoby dano”, „Paweł i Gaweł”.

Cieszę się, że tyle osób przyszło na wycieczki, a wspominając o Jego twórczości, o Jego życiu, chodząc Jego śladami po Lwowie oddaliśmy hołd wielkiemu Polakowi, patriocie, lwowiakowi Aleksandrze hrabiemu Fredrze.

Zbigniew Pakosz

RADIO LWÓW NA FALACH RADIA SZCZECIN



Szkolenia przeprowadzone przez doświadczonych dziennikarzy Radia Szczecin - to część dalekosięznego planu kształcenia młodego dziennikarza. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że takie możliwości otworzyły się przed nami dzięki dofinansowaniu ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023” w ramach zadania Świat opisany po polsku - wsparcie inicjatyw dla młodych dziennikarzy i mediów polonijnych, dzięki dofinansowaniu i przyjęciu z otwartymi ramionami przez Radio Szczecin, w tym - dyrektora Wojciecha Włodarskiego oraz wszystkich pracowników radiowych, wkładu własnemu Polskiego Radia Lwów i wszystkim organizacjom ze Szczecina oraz regionu zachodnio-pomorskiego, które przyjmowały młodych dziennikarzy ze Lwowa.

Z międzymorza do Szczecina

A przecież i droga ze Lwowa daleka. Byłam zaskoczona, że to aż 900 km. Tak, jesteśmy usytuowani pomiędzy Morzem Czarnym i Morzem Bałtyckim. Sama

droga była pełna przygód. Naturalnie trzeba się było dostać do Przemyśla, skąd mnóstwo różnego rodzaju busów jedzie nad Bałtyk. Jedzie bardzo długo, jeszcze dłużej niż pociąg. Dlatego wybraliśmy podróż koleją. Pierwsza trudność polegała na tym żeby zdążyć na pociąg Przemyśl - Szczecin, a więc sprawnie przekroczyć granicę. Wybraliśmy piesze przejście jako jedno z najpewniejszych punktów programu, bo w taki jedynie sposób można zdążyć na pociąg. Autobusy stały w kolejce po 10 godzin. Naturalnie bilety były już kupione, inaczej byśmy jechali w korytarzu, na szczęście nie na jednej nodze, jak to drzewiej bywało. Zaopatrzeni w dobry humor, wszelkie listy od Konsulatu RP we Lwowie i zaproszenie Radia Szczecin ruszyliśmy na podbój granic. Na szczęście polski paszport otwiera wiele możliwości. Ruszyłam z kamienną twarzą w milczący tłum, mierzący nas ciężkim spojrzeniem. Chtostani mieszkanką niechęci i zawiści czuliśmy nieprzyjemne spojrzenia na swoich plecach. Jednak nikt nawet nie pisał. Na szyi mieliśmy legitymacje radiowe

jako przepustkę do lepszego świata. Młodzież miała nakazane nie odzywać się w celu uniknięcia sprzeczek w kolejce i nieuchronnie podążać do zbawczego pasa unijnego. Wopista nie grzeszył zbyt dużą inteligencją i pomimo okazania wszystkich pism i biletów na pociąg twierdził, że kolejka powinna się zgodzić na to, żebyśmy ją ominęli. Dopiero okazanie polskiego paszportu zmieniło nastawienie. Kontrola była szybka i rzeczowa, pozwolenie na wywóz nieletnich było w porządku i bardzo szybko znaleźliśmy się w Polsce. Na dzień dobry czekał nas miły bonus od Rzeczypospolitej w postaci kart telefonicznych. Każdy mógł ja dostać za darmo wraz z doładowaniem. Jeszcze tylko bus do Przemyśla i już jesteśmy na dworcu. Ludzi jak mrówek, tłumy podróżnych przewalają się wte i wewte. Zaczyna się upał. Jest niedziela, szukamy, gdzie by tu zjeść. Wysłany rekonesans wykrył, że wszystko czynne od jedenastej. Ruszamy więc do Żabki, w której wybór jest niewielki i wracamy zaopatrzeni w soki, jogurty i banany. Na szczęście dzieciaki są zaopatrzone solennie przez troskliwych rodziców w liczne wiktuały i głód nam nie grozi. W okienku dworcowym dziewczyny serwują herbatę i kawę dla uchodźców, skwapliwie z tego korzystamy. Spotykam nauczycielki z 24. liceum, a dziewczyny natknęły się na podróżujące koleżanki. Wreszcie przybył pociąg i pakujemy pokaźne bagaże. Nasz pobyt będzie trwał 11 dni. Pytań więcej niż odpowiedzi, bo nikt nie był w Szczecinie. Z nudów jemy, pijemy, rozwiązujemy krzyżówki i w końcu młodzi, znużeni snem sprawiedliwego, zasypiają. Wstaliśmy bowiem przed piątą, żeby wyruszyć z końcem godziny policyjnej. Budzi nas, i to niejednokrotnie, kontrola biletów. Jak dobrze mieć legitymację uczniowską i Kartę Polaka. Zniżka cieszy. Wlecemy się przez całą Polskę, upał narasta. Przydają się soki i jogurty. Jest około czwartej po południu i zaglądam do wagonu Warsa. Tu chłodno i przewiewnie i można coś przetknąć, więc płynnie jemy zestaw z ziemniakami i kurczakiem. W Szczecinie jesteśmy około wpół do jedenastej i jest nawet chłodno i wietrznie. OOO! Spotykają nas. Naczelną Marią na czele z redaktorką Agatą Rokicką i dwójkiem znajomych: profesorem Ryszardem Tomczykiem i dr Barbarą Patlewicz. Rzucamy się w objęcia. Pamiątkowe zdjęcia i ładujemy w akademiku. Reszta jutro.

Szczecińskie atrakcje

Zaopatrzeni w bilety komunikacji miejskiej udaliśmy się nazajutrz do Radia Szczecin. Tam w przytulnym zakątku na zapleczu mieliśmy śniadanka, które w celu oszczędzania

środków robiliśmy sobie sami, zresztą tak samo jak i kolacje. Przy wejściu sympatyczny ochroniarz i mnóstwo przeszkód w postaci zakodowanych drzwi. Radio to ciekawy świat. No i warsztaty. Prawdziwie radiowe, w tradycyjnym radiu. A wszystko dzięki znajomości z Agatą Rokicką, która nieraz gościła we Lwowie i również na naszej antenie. Przyjął nas bardzo serdecznie pan Wojciech Włodarski, Prezes Radia Szczecin. A więc uczyliśmy się formułowania wypowiedzi, zadawania konkretnych pytań do rozmówcy, zwiedziliśmy radio od podstaw. Tam też napotkaliśmy dzieci ze Szczecina, które też zwiedzały. Chłopcy zostali usadzeni do montażu w nowym programie, a reszta opowiadała o Radiu Lwów i o życiu w wojennym Lwowie. Po samym obiedzie zwiedziliśmy Szczecin z Tomaszem Wieczorkiem. Z lotu ptaka miasto Szczecin wygląda jak gwiazda. Byliśmy na starówce, na dachu urzędu marszałkowskiego, skąd widać nie tylko całe miasto z jego wysokimi kościołami, ale i pobliskie Niemcy. Opowiedział nam też o tradycjach drużyny Czarni Szczecin, wywodzącej się ze Lwowa, co spotkało się z ogromnym zainteresowaniem chłopaków. Wały Chrobrego spotkały nas porywistym wiatrem od morza. Z podziwem patrzyliśmy na port i przystań i na wysokie maszty i dźwigi portowe oraz żaglóweki łopoczące na silnym wietrze. Poszliśmy też na zamek, gdzie dowiedzieliśmy się o dynastii Gryfitów i o dramatycznej historii szlacheckiej Sydonii von Borck, osądzonej za rzekome czary przez dawnego amanta. Zamek książąt pomorskich skrywa dużo tajemnic. Są lwy i gryfy i niektórzy upatrują w tym podobieństwo do Lwowa. Sylwia obliczyła dokładnie ilość gryfów i lwów i zdobyła nagrodę od przewodnika. Zostaliśmy także obdarowani podobizną szlacheckiej Sydonii. XVII wieczny zabytkowy zegar, bijący co kwadrans i co godzinę, zachwyca precyzją wykonania. Duży dziedziniec zamkowy stwarza pole do wyobraźni. Zawalona przed kilkoma laty skarpa może wskazywać na obecność bunkra. Syci wrażeń wróciliśmy do Bakalarza na nocleg.

Miłość i czary na Pomorzu Zachodnim

Sydonia von Borck urodziła się ok. 1540 r. na zamku w Strzmielach, zwanym Wilczym Gniazdem, w siedzibie rycerskiego rodu Borcków. Mieszkała na dworze księcia Filipa I w Wołogoszczy i została dwórką księżnej Amelii saskiej. Jej wybrankiem był syn księcia Filipa I, Ernest Ludwik, który mimo obietnicy poślubienia Sydonii, pod naciskiem rodziny wycofał się z obietnicy i w 1577 ożenił





się z Zofią Jadwigą Brunszwicką. Dawny absztyfikant był bezdzietny. To wydarzenie miało być przyczyną klątwy, którą jakoby Sydonia rzuciła na Gryfitów, przepowiadając, że ród wymrze z braku męskich potomków (w 1637 r. zmarł bezpotomnie ostatni z książąt – Bogusław XIV). W 1604 r. Sydonia trafiła do klasztoru w Marianowie, przemianowanego na zakład dla panien szlacheckiego rodu. W 1619 r. osadzono ją w więzieniu w zamku Oderburg w Grabowie pod Szczecinem. W wyniku nieuczciwego procesu, w którym zeznawało przeciwko niej ok. 50 świadków, m.in. jej opiekunowie prawni, oskarżono ją z 74 artykułów o trucicielstwo, czary, obcowanie ze złymi duchami. W czasie przesłuchań torturowano ją i wymuszano przyznanie się do winy. 80-latkę skazano na ścięcie mieczem, jako że była szlacheckiego rodu, a jej ciało spalono na stosie za Bramą Młyńską w Szczecinie. Sydonia była kobietą samotną, mieszkała w klasztorze i, o zgrozo, uprawiała ziołolecznictwo. Komuż jak nie jej sąd przypisać winę za bezdzietnych męskich potomków? Szlachcianka, którą w procesie o czary oskarżono m.in. o rzucenie klątwy na rodzinę książąt pomorskich z rodu Gryfitów, została ścięta 19 sierpnia 1620 r. Jej ciało spalono na stosie i pogrzebano na średniowiecznym cmentarzu biedoty, który znajdował się w miejscu współczesnej ulicy Sowińskiego.

Trochę rozrywki

Nazajutrz był bardzo nasycony dzień. Wzięliśmy udział w programie Radia Szczecin - dźwiękowej pocztówce „3 minuty ze Lwowa”. I w porannym programie rozrywkowym. Tak na luzie, wakacyjnie. Ale potem już poważne wykłady z poważnymi ludźmi. Ludźmi radia. Tu ciekawy był komizm sytuacyjny. Mieliśmy wcielać się w postacie gwiazd dziennikarskich i brać wywiady z celebrytami. Wszystkich zaskoczył Władzio Tychowski, wybierając wywiad z Joe Bidenem. Każdy wybrał sobie postać, która go fascynuje. Ale i tak najwspanialszym z wykładów, które mieliśmy, był wykład dr Barbary Patlewicz z Uniwersytetu Szczecińskiego o fake-newsach i polityce współczesnej. Nic dziwnego, ma za sobą bogaty dorobek naukowy. Od 2014 r. prowadzi wspólnie z prof. Ryszardem Tomczykiem badania we Lwowie i okolicach, mające na celu ratowanie polskiego dziedzictwa narodowego na Kresach. Opiekun koła naukowego Aktywny Dialog Międzynarodowy i współautorka książek: *Od świtu do zmierzchu. Cmentarze metropolii lwowskiej*. B. Patlewicz, R. Tomczyk, 2021 oraz

Cmentarze na przedmieściach Lwowa. I w tym samym składzie autorskim *Nekropolie na wschodzie*, Szczecin 2017. W kategorii „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku” jury wyróżniło w r. 2017 pracę Ryszarda Tomczyka i Barbary Patlewicz „Cmentarz Janowski we Lwowie. Polskie dziedzictwo narodowe, T.I, T.II”. Wykład o sytuacji międzynarodowej był tak pociągający, zilustrowany wieloma przykładami, że dr B. Patlewicz zyskała grono fanów lwowskiej młodzieży. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, czy nie zostać studentami w Szczecinie u Pani Basi. Jeszcze więcej przyjemności czekało nas w centrum Nauki Morskiej w Gdyni. Można było symulować burzę, sztorm na oceanie, zobaczyć jak wygląda statek, kajuta, mostek kapitański. Było mnóstwo dzieci i młodzieży szkolnej, można było się poddać symulacji wchodzenia na pokład, szorowania pokładu, wiosłowania. Myśmy sobie posiedzieli z prof. Ryszardem Tomczykiem i dr Barbarą Patlewicz w kajucie kapitańskiej, gdzie było całkiem przytulnie. Niesamowite wrażenie sprawiło na nas planetarium. Prelegentki na dwa głosy na żywo opowiadały o zawiłościach astronomii, przedstawiły historię astronomii i lotów kosmicznych oraz losy naukowców. Wszystko w zacisznej sali z miękkimi fotelami i klimatyzacją. Nad nami świeciła stratosfera w okrągłej półkolistej czaszy nieba. W dodatku z górnego tarasu widok na port, starą część Szczecina i naturalnie nie mogliśmy odmówić sobie przyjemności uwiecznienia tego momentu na zdjęciach. Stamtąd ujrzeliśmy kuszącą perspektywę wesołego miasteczka. Każdy wybrał to, na co miał ochotę. Młot, niezwykle wysoka i chybotała karuzela i inne różności zajęły trochę czasu i w efekcie wszyscy zrobili się naraz strasznie głodni. Zbawcza okazała się pizza, która pozwolono nam spożyć przy stolikach barku na świeżym powietrzu. Nadzwyczajne było spotkanie z rodzicami Agaty Rokickiej, jak się okazało Ojciec jest lwowianinem, a Matka też z kresów. Zapoznali się w Szczecinie. Uroczy starszy Pan powitał nas pachnącymi różami i każda dama została uhonorowana tak szarmancko, po lwowsku. Byliśmy w panoramicznej kawiarni na 20. piętrze budynku Polskiej Żeglugi Morskiej. Do centrum uprzejmie nas zaprowadziła Kaja Rokicka, córka Agaty. Mogliśmy się oddać szałowi zakupów. Chodzi o to, że mieliśmy pulę nagród dla dzieci w ramach projektu. Wpadłam na, jak się okazało, świetny pomysł i po krótkiej naradzie z Naczelną doszłyśmy do wniosku, że nagrodę każdy wybierze sam. Radości było co

niemiara. Jak się należało spodziewać, dziewczyny wybrały uroczę letnie sukieneczki i akcesoria, a panowie plecaki i szorty, za wyjątkiem Daniela, który wybrał dość elegancką koszulę na wieczór pożegnalny. W dodatku trafiliśmy na duże promocje, co okazało się zbawienne.

Filharmonia to jest to

Nikt by nie pomyślał, że Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie to takie niezwykle miejsce. I że ma tak wspaniałych przewodników. Wyróżnia się niezwykle oryginalną strzelistą bryłą, zaprojektowaną przez hiszpańskich architektów ze studia Barozzi Veiga z Barcelony. Widziana z lotu ptaka wygląda jak biała i leciutka chmurka z bezów. Nazywana jest też Lodowym Pałacem. Z kolei jego forma z wieloma skośnymi dachami nawiązuje do strzelistych kamieniczek, które można zobaczyć w hanzeatyckich miastach. Błady odcień bieli oznacza, że tego dnia nie odbywają się tu żadne artystyczne wydarzenia. Intensywna biel to sygnał, że tego dnia odbędzie się jakieś wydarzenie. A w dniach świąt państwowych filharmonia jest biało-czerwona. Wnętrze filharmonii to ponad 12 000 metrów kwadratowych przestrzeni. Te kilometry poczuliśmy w nogach dość wyraźnie. Sala symfoniczna, zwana również Salą Słoneczną albo Złotą, może pomieścić 953-osobową publiczność. Wygląda jak ogromna świątynia egipska pokryta złotymi taflami ze specjalnego metalu. Doskonała akustyka Sali Słonecznej ma swoje źródło w specjalnej geometrii ścian i sufitów. W sali kameralnej – zaprojektowanej dla 192 osób – czas pogłosu jest zgodny z projektowanym do jednej setnej sekundy. Stąd też sala ta zyskała miano „akustycznej perełki”. Nazywana jest Salą Księżycową, bo ma czarne ściany, srebrne numery na fotelach i można ją zupełnie wyciemnić. Budynek jest całkowicie biały.

Muzeum Techniki i Komunikacji - Zajezdnia Sztuki w Szczecinie

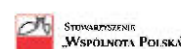
Dopadła nas wieść o ataku rakietowym na Lwów przy ul. Stryjskiej. Każdy myślał o swoich bliskich. I o tym, że rakiety mogą nas dopaść wszędzie. I że marzeniem jest koniec tej strasznej wojny. Poranne wprawki dziennikarskie w Radiu Szczecin uświadomiły młodzieży, że wiele jeszcze trzeba się uczyć, żeby osiągnąć odpowiedni poziom. Ale nie tracili ducha i byli pełni optymizmu. Chłopcy nadal montowali w nowoczesnym i hiperdrogim programie DigAs. Reszta udzielała wywiadu lub brała wywiad. Po południu zobaczyliśmy muzeum techniki i komunikacji, przerobione

ze starej zajezdni tramwajowej. Zabytkowa zajezdnia tramwajowa z 1912 r., ze spadzistym dachem i przeszkloną ścianą frontową z zegarem to jedno z największych w Polsce muzeów o profilu technicznym. Jest świetnie pomyślane. Ma pojazdy, gdzie można się wypróbować w roli kierowcy we wprawdzie nieruchomym, ale sprzęgniętym z tablicą interaktywną ruchu drogowego samochodzie. Można też układać tablicę ruchu samemu albo posłużyć się grą - mozaiką z informacjami o samochodach świata. Ale to dopiero wstęp. Najciekawsze artefakty czekały na nas w drugim skrzydle budynku. Były to przede wszystkim wspaniałe samochody, ale też błyszczące i o najróżniejszym kształcie maszyny do pisania. W zbiorach Muzeum znajdują się tramwaje, autobusy, samochody, motocykle, rowery. Samochody należały niegdyś do producenta z fabryki Stoewerów. Przed 1945 rokiem, w tych samych halach fabrycznych, budowano samochody znanej w Niemczech marki Stoewer. Szczecińskie samochody należały do najlepszych w Europie; były komfortowe, nowoczesne i niezbyt drogie. Założyciel fabryki na Niebuszewie Bernhard Stoewer zaczynał od maszyn do szycia. Później powstawały także maszyny do pisania i rowery. Siedem samochodów (najstarszy z 1913 roku), 50 maszyn do szycia (najstarsza z 1867 roku), 28 maszyn do pisania, siedem rowerów (najstarszy z 1900 roku) i setki eksponatów związanych ze Stoewerami i ich epoką: części, narzędzia, fotografie, puchary, szyldy, odznaki. Ten imponujący zbiór stoewerianów zgromadził jeden człowiek – urodzony w Szczecinie, w zimie 1941 roku – Manfred Bauer. W kwietniu 2002 r. otworzył Muzeum Stoewera w Wald-Michelbach w Hesji. W 2019 roku zakupiono ten zbiór w liczbie 1095. W tym samym roku stoeweriana wróciły do domu.

C.D.N.

Teresa Pakosz
Prezes Zarządu

Dofinansowane



ZASOBY INFORMACJI WCZORAJ I DZIŚ

Wiele tysięcy lat temu ludzie przekazywali sobie informacje ustnie, starsi młodym z pokolenia na pokolenie. Najstarsze znane nam symbole przeznaczone do komunikacji na przestrzeni czasu to malowidła skalne w jaskiniach.

Wynalezienie pisma i druku umożliwiło utrwalenie przekazywanej wiedzy. Źródłem informacji stały się książki, słowniki, encyklopedie, no i oczywiście gazety.

Został wynaleziony telegraf do przekazywania informacji tekstowych na odległość. Za głównego twórcę telegrafu uważa się amerykańskiego malarza Samuela F.B. Morse'a, który go opatentował w 1837 roku.

W 1840 roku wprowadził stosowany do czasów dzisiejszych tzw. alfabet Morse'a. W 1891 roku Eduard Branly stworzył detektor do wykrywania fal Hertza, a cztery lata później rosyjski pionier radiotelegrafii Aleksander S. Popow skonstruował pierwszy odbiornik do odbierania tych fal i elektromagnetyczną antenę.

Te genialne odkrycia przyczyniły się do wysłania 28 marca 1890 roku przez Guglielmo Markoniego pierwszego radiotelegramu ze stacji South Foreland w Anglii do oddalonej o 50 km miejscowości w Wimereux we Francji.

No i powstało radio. Za datę powstania radia uznaje się jednak rok 1901, kiedy Marconiemu udało się przesać sygnał radiowy przez Atlantyk. Nikola Tesla też pracował nad urządzeniem, które mogło odbierać fale elektromagnetyczne, ale w 1900 roku o kilka dni w pokazaniu światu radia ubiegł go Marconi. Obaj konstruktorzy przez lata procesowali się w sporze, który z nich był pierwszy. Guglielmo Marconi za konstrukcję radia otrzymał Nagrodę Nobla w 1945 r. Sąd Najwyższy w USA prawa patentowe przyznał Tesli, ale to nastąpiło dopiero po jego śmierci. Dlatego Guglielmo Marconiego do dziś uznaje się za pioniera radiofonii. Radio dało dużo możliwości w przekazywaniu informacji na odległość.

Było też takie urządzenie jak faks. Faks powstał wcześniej niż telefon i został opatentowany przez wynalazcę ze Szkocji Aleksandra Baina w 1843 roku.

Był to rodzaj telegrafu elektrycznego, który miał być wykorzystywany do przewodowego przesyłania obrazów.

Potem został wynaleziony telefon. W 1876 roku Aleksander Bell (też Szkot) który wyemigrował do USA, zdobył pierwszy patent dla telefonu. Ale jeszcze przed Aleksandrem Bellem w 1857 amerykański wynalazca włoskiego pochodzenia Antonio Mencci stworzył urządzenie zwane Telletrofono - tak je nazwał, które umożliwiło mu połączenie głosowe ze swoją chorą żoną, która była w pomieszczeniu na innej kondygnacji. W 1860 roku pokazał swój wynalazek publice, jednak nie mógł go opatentować bo nie było go stać na opłacenie zgłoszenia, za które w owym czasie trzeba było zapłacić 250 dolarów. Od tego czasu telefon przeszedł bardzo wielką ewolucję. Były to telefony stacjonarne.

3 kwietnia 1973 roku świat ujrzał pierwszy telefon komórkowy - Motorola, który w rozmiarach przypominał cegłę z anteną i ważył 790 gram. Dla zwykłych obywateli cena była nieosiągalna. Potem telefon komórkowy ciągle się zmniejszał w rozmiarach do tego stopnia, że obecnie można go schować w małej damskiej torebce lub w kieszeni jeansów, a ten pierwszy mógł służyć raczej do samoobrony. W 1993 roku pojawiły się smartfony - połączenie telefonu komórkowego i komputera osobistego.

29 czerwca 2007 roku do sprzedaży trafił pierwszy IPHONE.

W 1941 roku Konrad Zuse zbudował pierwszy komputer, który mógł wykonywać zaprogramowane mu działania. Potem powstał komputer internetowy.

Najpopularniejszy „ogłupiacz” ludzkości, czyt. skrzynka z obrazem i głosem istnieje do naszych czasów, a pierwsza publiczna transmisja telewizyjna odbyła się w 1927 roku w New Yorku.

Jak pisała lwowska przedwojenna prasa, miała to być nowinka sezonu, której wcale nie prorokowano długoterminowości, a jednak wciąż włączamy to samo urządzenie, pomimo braku dużej skrzyni pozostał płaski ekran na ścianie.

Techniki komunikacji zrewolucjonizowały nasze życie i ciągle zjawia się coś nowego, nauka idzie do przodu. W czasach mojej nauki w szkole, żeby zapisać dobre wypracowanie trzeba było się napracować w bibliotece, przeczytać jakiś materiał w książce czy czasopiśmie. Zależnie od tematu.

We Lwowie szło się do biblioteki miejskiej przy Mularskiej 2a. Biblioteka działa do czasu dzisiejszego i ma duże zasoby uniwersalnej tematyki (około 190 tys. egzemplarzy). Można było wypożyczać książki lub przeglądać materiały w bibliotece i to było dobre, bo jak się raz przeczytało, to coś w pamięci zostało. Tak w ogóle to ja wolę czytać książki, chociaż z Internetu też korzystam często, jak nie ma Internetu to katastrofa, nie możesz przeczytać wiadomości ani nic załatwić.

Przecież teraz nie wychodząc z domu, można opłacić rachunki, zamówić jedzenie, zrobić zakupy w markecie, zapisać się na wizytę do lekarza czy kupić bilety na inny

koniec świata.

Czy moglibyśmy sobie wyobrazić, że komputer który zajmował kilka pokoi, teraz zmniejszył się w swoich rozmiarach do tego stopnia, że możemy go nosić przy sobie w razie potrzeby, a taki mały pen drive lub twardziel zawiera ogromną ilość informacji.

W czasach mojej młodości, gdy w pracy zjawily się komputery i zaczęły się rozmowy o przesyłaniu informacji na odległość, nie mogłam sobie wyobrazić jak to będzie działać. W swojej wyobraźni widziałam dużą i długą rurę, do której pod ciśnieniem wkłada się papier z jednej strony, a wylatuje z innego końca.

Na pewno za jakiś czas dojdzie do tego, że wszystko to, co mieści się w pamięci komputera, będzie wielkości pigułki. Jest to kwestią czasu. Zresztą taką wizję miał Stanisław Lem.

To wszystko wymyślił mózg mądrego człowieka, od metalu do oprogramowania i nie wiadomo do czego jesteśmy zdolni w przyszłości.

Halina Kich
Specjalista ds. koordynacji redakcji



CZĘŚĆ II

o prowadzonej na leżąco pod ostrzałem korespondencji, Polakach w Odessie i Mikołajowie, barbarzyńskim ostrzale przez czołg kościoła w Kisielówce, zapomnianej w busie kuloodpornej kamizelce - mówi dziennikarz Wojciech Jankowski

Wojtku, dużo czasu spędziłeś w czasie wojny na wschodzie?

Wojciech: Nie wiem, czy dużo, ale rzeczywiście jeździłem, przemierzając wschód i południe Ukrainy. Kilka razy byłem w Odessie. To był jeszcze ten moment, kiedy Chersoń był zajęty i ostrzeliwana sama Odesa. Tam spotkałem się z miejscową organizacją „Związek Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza” w Odessie. Tam poznałem bardzo fajnych ludzi. Tam działa ta organizacja. Chociaż, ta polskość jest, powiedzmy sobie szczerze, inna niż tutaj.

Tutaj, jak jest Polak to jest Polak, a tam czasami jakieś odkrywane korzenie już po którymś pokoleniu. Różnie z tym bywa. Nie mówię tego oceniając, taka jest po prostu rzeczywistość. Tak, tu są tereny II Rzeczypospolitej, a Odesa była specyficznym miastem, gdzie żywioł Polski był bardzo ważny w pewnym momencie, nawet czasami miał rolę dominującą.

We wspomnianym polskim towarzystwie poznałem ciekawych ludzi i dzięki tej znajomości, będąc w Mikołajowie skontaktowałem się z jedyną panią, Anną Lisowską, która nie wyjechała w czasie wojny. Opowiedziała o życiu w czasie ostrzeliwania Mikołajowa na samym początku wojny, bo był też taki moment, że nie wiadomo było, czy Mikołajów nie zostanie zajęty.

Pani Anna Lisowska dużo mówiła o życiu, ale i o poczuciu misji, wręcz obowiązku, że ona pomimo wszystko, gdy większość wyjechała do Polski czy w innym kierunku, została na miejscu.

Od niej pierwszy raz usłyszałem o polskiej wsi Kisielówka, która znajduje w tym samym obwodzie. No, wieś już nie jest polska w takim sensie, że tam kiedyś po powstaniu byli Polacy. Nawet do końca nie mogłem dojść do tego, o którym powstaniu była mowa, ale od Pani Anny wiem, że tam był rzymskokatolicki kościół. Tak

naprawdę, jak się rozmawia z ludźmi to wychodzi na to, że oni pamiętają część modlitw, mówię o starszych ludziach. Języka polskiego tam w ogóle nie ma w użyciu, ale ta wieś w XIX w. nazywała się Polackie. Nie wiem, kiedy została zamieniona na Kisielówkę (Kyselivka).

Tam dotknąłem takiego barbarzyństwa, o którym często słyszymy w wiadomościach. Stał rzymskokatolicki kościół, który został zupełnie, no prawie zupełnie, dwie ściany zostały, zniszczony przez rosyjski czołg, który strzelał systematycznie aż ten kościół został rozwalony.

Więc to, to było przejmujące miejsce. Rozmawiałem z księdzem, razem z kolegami oglądaliśmy tę Kisielówkę. Kompletnie zrujnowana wieś, przez nią przechodził front. Część wsi była po stronie ukraińskiej, a część po stronie zajętej przez okupantów. Tam był jeden z największych lejów po wybuchu, które widziałem. W ogóle nie wiem, co to mogło być. To miało ok. 30 metrów głębokości. Pamiętam, że szedłem na dół. Nie wyobrażałem sobie, jaki pocisk mógł wywołać taki wybuch. A później się okazało, że tam był skład saletry. Uderzył pocisk i saletra eksplodowała, robiąc taką wielką wyrwę w ziemi. W momencie, gdy tam byłem, w wiosce mieszkało kilkanaście osób. Myślę, że może teraz ludzie powoli wracają.

Byłem w Charkowie kilka razy. Tam przy katedrze miałem gościnę. Jest tam bardzo fajny ksiądz biskup i bardzo uczynny ksiądz Wojciech Stasiak z Lublina, który tak po prostu pożyczył mi kluczyki od samochodu, gdy powiedziałem, że chcę pojechać do jednej wsi, która była pod okupacją. Więc pojechałem.

GPS pokazywał, że dojadę tam w 2 godziny, a realnie było to 4 z okładem, bo trzeba było zjechać do Iziuma na południe, a potem znowu wracać. Byłem we wsi, gdzie ludzie byli bardzo straszeni okresem okupacji. Tam nie spotkałem tych najgorszych opowieści które są obecne w mediach - o gwałtach i t. d. Tam tego nie doświadczone.

Natomiast słyszałem o ludziach, których wywożono do lasu i którzy nigdy nie wrócili.

Był moment trochę śmieszny, chociaż może nie koniecznie szczęśliwie mógłby się zakończyć - pomyliłem drogę, skręciłem nie tam, gdzie trzeba i jak zadzwoniłem, że jestem we wsi Nowyj Szlach, a jechałem do Borowej, to usłyszałem „zawracajcie”! Okazało się, że byłem 5 lub 6 km od granicy frontu. Akurat w tym momencie nic nie strzelało, ale wiem, że dzień później ta wieś została ostrzelana i poznałem kobietę, w której dom pocisk uderzył.

Najbardziej traumatycznym doświadczeniem był Chersoń. Ludzie, których poznałem, absolutnie odradzali noclegu w Chersoniu, więc nocowaliśmy w Czornobajiwce. Widzieliśmy to lotnisko, lecz wizyta w Chersoniu, to ciągle ostrzały. Nawet myśmy trafili w pewnym momencie pod ostrzał.

Czekałem na telefon z Radia Wnet. Mówiono mi, że gdy słyszysz gwizd, to znaczy, że się zbliża, leci w twoim kierunku. Siedziałem w samochodzie ze słuchawkami na uszach i raz usłyszałem taki świst, pomyślałem – a może ja się przesłyszałem? I w tym momencie – łup! Gdzieś walnęło. I za chwilę - drugi taki gwizd. Pamiętam, że wybiegłem z samochodu, położyłem się na ziemi, bo to jest najlepszy wariant - jak trafi – to trafi, ale najbardziej niebezpieczne są odłamki. Położyłem się na ziemi i wtedy zadzwonił telefon z radia. No i to była moja najkoszmarniejsza korespondencja.

Więc to był Chersoń, rzeczywiście traumatyczne doświadczenie. Widać było, że tam śmierć po prostu przechadza się po mieście. Byłem w miejscu, w którym zginął człowiek, 48 godzin po jego zgonie. Pocisk uderzył tak, że zamienił się w krwawą masę i skonał na rękach sąsiada, a krew na ziemi i na podłodze, jeszcze nie zmieniła koloru. Poczułem, jak ja byłem blisko tego... Ten Chersoń był najmocniejszym doświadczeniem dziennikarskim, a jednocześnie najtrudniejszym. Rozmawiałem z człowiekiem, u którego na rękach skonał ten sąsiad, Dima, świętej pamięci.

Wojtku, to są najcięższe przeżycia i ciężko nam się z tym pogodzić. Chciałabym jeszcze wrócić do Odessy, bo mówisz o poszukiwaniu polskich korzeni, o ludziach którzy pamiętają modlitwy, ale już nie mówią po polsku. Porównam ze Lwowem. We Lwowie od zawsze były polskie szkoły. Lwów nie ma na co narzekać. Tam tego nie było, tam była okupacja radziecka już po I Wojnie Światowej. Ci ludzie, którzy żyli pod

tym butem Rosji, nie mogli swobodnie uczyć się polskiego czy mieć polskie książki. Miała miejsce „Akcja Polska”. Tam ludzie mieli problemy z nauczaniem języka polskiego, a tym bardziej z używaniem go publicznie. Z tego, co wiem, to do tych miejscowości trafiałeś, zapominając kamizelkę kuloodporną.

Nie zapomniałem, po prostu nie zdążyłem jej zabrać. Podejrzewam, skąd wiesz. Artur Żak, kłaniam się, dziękuję. Tak, to prawda. Rzeczywiście rozmawiamy o terenach, gdzie polskość bezsprzecznie oznaczała niebezpieczeństwo, co najmniej, narażenie na wywózkę. Wiemy, że posiadamy tylko szacunkowe dane Operacji Polskiej 1937 – 1938. Autor książki o pierwszej Operacji Polskiej szacuje, że zostało zamordowanych ok. 111 tys. Polaków. Są tacy, że mówią o 200 tys. To gigantyczna antypolska akcja. Słyszałem, że ludzie palili dokumenty, niszczyli, a teraz nawet nie mogą mieć Karty Polaka, bo nie mają potwierdzenia, że byli Polakami. Wtedy polski dokument był wyrokiem śmierci. Zresztą po II Wojnie Światowej też nie było jakoś cudownie.

Są miejsca gdzie ciągłość została przecięta. Polskość odradzała się w 90. latach, ale ma to związek z ponownym przyjsciem kościoła rzymskokatolickiego na te tereny. Tam polskość ma inny wymiar i jest doświadczona bardzo traumatycznie.

Rozmawiała Maria Pyż
Opracowanie Konstancy Pyż



Artur Żak i Wojciech Jankowski. Zdjęcie Mariana Nimitowicz-Żak

15 SIERPNIA

W DNIU WNIEBOWZIĘCIA MATKI BOŻEJ

Pomimo pożarów, zniszczonych mieszkań, rozwalonych placów zabaw, potłuczonych okien, drzwi i palących się dachów...
Wbrew 6 spadającym rakietom i ich odłamkom, we Lwowie nie ma ofiar śmiertelnych



2023 LWÓW

I ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

W tym dniu Polacy we Lwowie są tam gdzie zawsze...
Udają się na cmentarz Obrońców Lwowa



A ZATEM WOJNA MA SWÓJ ZAPACH...

Było sobie miasteczko, a właściwie była to wioska, zanim przysła apokalipsa. Nie ma tu żadnego metra kwadratowego, gdzie by nie spadł nabój artyleryjski. Wioska pod nazwą Dowheńke, która stała się linią frontu, znajduje się na styku obwodów charkowskiego i donieckiego. Położona na południe od Iziumu, nieopodal strategicznych tras samochodowych. Ma bardzo dogodne położenie, gdyż 10 km dalej znajduje się rzeka Doniec, a wzmianki o samym Dowheńkym pochodzą z XVIII wieku.

W ubiegłym roku na początku wojny rosyjsko-ukraińskiej w wiosce była szkoła, w której swoją bazę zrobili Rosjacy żołnierze. Obecnie nie ma szkoły, nie ma przedszkola, nie ma szpitala ani domu kultury, ani boiska. Nie ma nic. Przyszły czołgi i ciężka artyleria. W wiosce mieszkało ok. 850 osób, były dzieci. Hodowano domowe zwierzęta, trzymano trzodę, uprawiano pola.

Miejscowej władzy nie ma. Kiedyś był wójt, ale i ten zbiegł 24 lutego ub. r. Dowheńke szczyliło się ogrodami i bardzo żyzną ziemią, którą z chęcią uprawiali miejscowi mieszkańcy. Wioska przeżyła rok okupacji, z której przez 5 miesięcy regularnie codziennie strzelały czołgi.

Rosjanie wyszli stamtąd jak to Rosjanie, co nie udało się wywieźć, zostało zniszczone, a pola uprawne zaminiowane. Obecnie w wiosce nie ma prądu, nie ma gazu, nie ma wody. Woda w studniach została skażona, jest niezdatna



do picia. Sytuację uratowali dobrzy ludzie oraz wolontariusze i strażacy, dlatego że postawiono zbiornik wodny napełniany raz w tygodniu przez tychże strażaków na około 1000 litrów wody. Porzuconą przez Rosjan technikę, mieszkańcy sprzedali na złom, a ludzie, do których wolontariusze naprawdę nie często dojeżdżają, są uśmiechnięci i radośni, wdzięczni za jakąkolwiek okazaną pomoc.

Ludzie ręcznie rozminowują pola uprawne, co jest bardzo niebezpieczne. Po prostu chcieliby zbudować nowe życie na gruzach własnych domów. Teren niebezpieczny, daleki, jakieś 1200 km od Lwowa. Nie dużo śmiałków zapuszcza się w te tereny. Jeden z nich niedawno wrócił, a przeładunek towaru, czyli żywności, chemii i najpotrzebniejszych produktów odbywał się w Kremenczuku.

Droga jest daleka, nie do końca bezpieczna, a jedynie chęć pomocy ma znaczenie...

„Właśnie tak wygląda przygotowanie i odprawienie transportu do Dowheńkiego: nakupiliśmy jedzenia na dwa i pół tysiąca euro no i musiałem pompować koła, bo samochód siadł. Po zakończeniu godziny policyjnej wyruszyłem z żywnością do wsi Dowheńke, to jest 60 km od rosyjskiej granicy, na północ od słynnego Bachmutu.

Trochę mgliście, piękny wschód słońca. Do Dowheńkiego z Kremenczuka ponad 400 km. Sam dojazd był ciężki - trochę objazdów, po drodze jest dużo spalonej techniki,



dużo spalonych zniszczonych domów. Smutne to wszystko”.

Wioska Dowheńke nieopodal linii frontu i przez którą przechodził front. Jak obecnie wygląda droga i sam dojazd do tej wioski?

„Dowheńke znajduje się mniej więcej 25 km za Iziudem w stronę Słowiańska. Droga jest dobra, powiedziałbym, że nawet z Iziumu jest bardzo dobra, choć na poboczach lepiej nie schodzić, bo są zaminowane. Widać popalone czołgi, jakąś inną technikę, nieraz trudną do rozpoznania, gdyż nie wiadomo co to było.

Pola, to jest ciekawa rzecz, są po prostu zdziczałe. Te rośliny, które nazywamy lekarskimi, rosną hektarami. Bujna zieleń na tych polach i to jest tyle pozytywnego z tego wszystkiego. Po skręceniu na Dowheńke zaczyna się polna droga, bardzo wyboista, czasami samochód drapał podwoziem, bo nie dało się tego objechać, a pobocza, oczywiście, też zaminowane.

Jak już się wjeżdża w samo Dowheńke, to czuć swąd wojny. Wojna ma swój zapach, jak się okazuje. Jest to zapach starego pieca, starego kominka, trochę spalenizny i trochę stęchlizny ze świeżym aromatem ziół. Tak to się

mniej więcej odczuwa w powietrzu.

Wierzchołki drzew ściosane, chaty pobite, dachy pobite. Właściwie jest tam 70 domów i każdy w jakimś stopniu zniszczony, nienadający się do zamieszkania. Dowheńke było pod okupacją, jak wynika z rozmów z ludźmi, około rok czasu tam się toczyły walki, stacjonowali rosyjscy żołnierze.

W Dowheńkim w czasie okupacji pozostały dwie starsze kobiety. Miejscowi nie chcieli na ten temat rozmawiać. Zapytałem, jaki był stosunek do ludzi w czasie okupacji, lecz odpowiedź była bardzo lakoniczna, że ich tam po prostu nie było, bo uciekli do Iziumu.

Chyba nie chcieli dawać bardzo ostrych osądów, natomiast ewidentna rzecz jest taka, że ta wojna ich skrzywdziła, i to bardzo mocno. Dowiedziałem się, w jaki sposób państwo pomaga ludziom. Niektórzy otrzymali po 2 tys. UAH zapomogi. Jeden pan powiedział, że dostał 4 listwy eternitu na okrycie całego domu. W zasadzie tu wszystkie domy są bez dachów. Widziałem jeden nakryty niebieską folią. To był punkt orientacyjny. Przed tym domem skręca się na prawo, więc stąd wiem, że jeden dom ktoś sobie już



zabezpieczył”.

Na wjeździe do miejscowości Dowheńke jest plakat, informujący, że ludzie po prostu chcą wrócić do swoich domów. Chcą je odbudować i proszą o pomoc. Na razie, nie ma tam dzieci, a czym faktycznie ludzie się zajmują?

„Dzieci nie ma, są mężczyźni w wieku od ok. 35. do 65. lat. Oni raczej są na miejscu i próbują swoje domostwa odbudowywać. Jeden pan powiedział, że rozminował swój ogródek, a jedna z pań dodała, że przy rozminowywaniu zginęło dwóch chłopaków. Oni są zdani, tak naprawdę, na siebie. Pomoc, która do nich dociera, jest dzięki jednej inicjatywnej pani, która tę sprawę nagłośniła.

Może tam i przyjdzie jakaś pomoc, gdy wojna się zakończy, ale tym ludziom już trzeba gdzieś mieszkać. Oni mają schronienie w Iziumie. Są to akademiki, czyli masówka i niezbyt komfortowy sposób życia. Człowiek na wsi czuje pewną wolność. Ma swój domek, może wyjść na ogródek. Ma swoją prywatność.

Wiem co to znaczy, bo sam jestem ze wsi, no Mościska to miasto, ale ja jestem ze wsi spod Mościsk, z Zakościela.

Co mi się spodobało, to to, że są pogodni, zaradni i co ciekawe, to był środek dnia, bo dotarłem tam na około 14:00 i na takich wioskach ludzie są już raczej po wypiciu, a tam byli trzeźwi i gotowi do rozładowania busa, którym przywozłem im pomoc”.

Czy spodziewałeś się właśnie takiej drogi i co oczekiwałeś zobaczyć po drodze, jak i w miejscowości Dowheńke?

„Spodziewałam się o wiele gorszej drogi już od samego Charkowa, ale byłem mile zaskoczony. Ta droga po prostu była dobra. Miejscami połatana, a miejscami całkiem nowa, więc dobrze się jechało. Tam, gdzie oczekiwałem najgorszej drogi, to była lepsza niż z Połtawy do Charkowa, miejscami równiejsza.

Było kilka objazdów, gdzie nawigacja mnie prowadzi, a się okazuje, że teren jest zamknięty. Było to dosyć to



dziwne, bo widziałem ręcznie namalowany znak, mówiący o tym, że nie ma przejazdu i dopiero miejscowi mi wytłumaczyli, że to tylko dla wojskowych, więc musiałem trochę pętlić.

Jest takie miasteczko przed Lziumem, niestety nie pamiętam nazwy, tam był pierwszy objazd. Później w samym Lziumie most zwalony i odpowiednio - nie ma przejazdu, więc też trzeba było pętlić. Trochę czasu się na tym straciło, ale nie było korków, więc nie było jakoś tak przykro.

Jest trochę kontroli. Wojsko rzeczywiście bardziej sprawdza, zagląda do aut, sprawdza dokumenty, ale jak zobaczyli bus załadowany żywnością i lwowską rejestrację, to budziło zaufanie. Nawet kilku bardzo sympatycznie podeszło.

Miałem taką sytuację w drodze powrotnej: podszedł do mnie żołnierz i pyta się, czy jestem ze Lwowa? Czy z samego Lwowa? Odpowiedziałem, że tak, a on mówi „jedźcie”. Dopiero gdy spojrzałam uważniej, zauważyłem szewron z napisem „Lviv”.

Czy ludzie spodziewali się tej pomocy?

„Myślę, że tak, bo oni tę pomoc dostają. Dzwoniłem do nich przedtem i się umawiałem, bo rozładować tonę jednemu jest trudno, więc też prosiłem aby się zorganizowali, tym bardziej, że mam kręgosłup już nie taki mocny.

Oni się spodziewali, że przyjadę, czekali. Byli bardzo wdzięczni i bardzo zadowoleni. Traktują to, jako pomoc w odbudowie, bo prosta rzecz - człowiek musi coś jeść, a ja przywiozłem jedzenie, w tym, podstawowe rzeczy, typu konserwy, bo tam nie ma prądu i nie ma na czym gotować”.

Tam nie ma nic - ani prądu, ani gazu, ani wody.

„Drzew też nie urąbiają, bo do nich trzeba dojść. Jakies drzewo można by było ściąć, ale to wszystko jest zaminiowane. Tam są miny przeciwczołgowe, przeciwpiechotne i improwizowane ładunki wybuchowe z linkami do granaty czy miny. Wystarczy, że człowiek się zaczepi i to wybuch. Nie musi być tak, że się na to staje, wystarczy haczyk. Może być rzucony nawet wędkarski. Takie rzeczy tam są.

Więc te konserwy, to podstawowa rzecz w tej sytuacji. Także szybkie zupy, kawa, kasza gryczana, herbata, cukier, słodycze. Z jednej strony, może tam wszyscy wożą jedzenie, a z drugiej, tak sobie pomyślałem, jak nie będą musieli wydawać pieniędzy na jedzenie, to będą mogli zaoszczędzić na inne rzeczy, kupią sobie materiały budowlane. To już jest jakaś pomoc.

Miałem generator, to też się ucieszyli, bo przynajmniej

telefony będą mogli podładować. Nie będą musieli jechać do Lziumu. Szczerze mówiąc, to nie jest tak daleko, ale na te 25 km trzeba paliwo, a paliwo kosztuje. Człowiek, który wszystko stracił, musi dobrze liczyć”.

Człowieka, który wszystko stracił, zawsze ciągnie do domu. Pragnie ten dom odbudować cegła po cegle, czyli potrzeba mu wszystkiego od słowa „wszystko” i jeszcze więcej, dlatego że musi liczyć się z tym, co zostawili Rosjanie obok jego domu. Chodzi o niebezpieczeństwo w postaci min i innych tego typu rzeczy.

„Racja, tam jest dużo niewypałów. Te domy są poniszczone wskutek ognia, artylerii, czołgów, przenośnych kompleksów wojskowych i to dużego kalibru, bo to nie są postrzały z kałasznikowa. Skala zniszczeń jest ogromna.

Wcześniej widziałem to tylko w jakichś filmach. Przed Kijowem takie widoki były, ale nawet te w Buczy, wyglądają inaczej. Tam są poniszczone niektóre domy, powiedzmy na jednej ulicy zniszczono kilka domów, cztery czy pięć, a tam po prostu cała wioska, dom w dom - same zniszczenia.

Nie jest to mała wioska typu, że jest jedna ulica. Ta wioska ma formę przypominającą kwadrat. Jest kilka ulic, wg mapy 4 czy 5 uliczek i to wszystko jest po prostu rozwalone”.

Bo jak Rosjanie się ewakuują, to wiemy w jaki sposób - niszcząc i zabierając wszystko, a oprócz tego, lubią jeszcze postrzelać z czołgów, bo ... nie wiem, czy to im sprawia satysfakcję? Zabawę? Dobrze się z tym czują?

„Nie potrafię odpowiedzieć. Myślę, że może głupota? To są młodzi żołnierze. Niektórzy mają dwadzieścia kilka lat. Nie są oni ze środowisk bardzo przyzwoitych, tylko raczej prostych. Gdy taki człowiek trafia na wojnę i trafia w środowisko degeneratów, to czasami traci zdrowy rozsądek i zachowuje się jak ten degenerat. Nawet jeżeli nie był tak do końca zepsuty.

Młodość ma taką cechę, że jeżeli nie była uformowana w dobrej rodzinie, w dobrym społeczeństwie, to taki człowiek nie umie się złemu przeciwstawić i podejrzewam, że właśnie rosyjscy żołnierze są z patologicznych środowisk, bo Rosja jest rozpitym krajem. To trzeba podkreślić, a to są ludzie z małych miejscowości. Tam jest duża degeneracja i duża liczba patologii społecznej.

Też są różne kultury, bo Rosja nie jest krajem europejskim tylko azjatyckim. Są tam różne narodowości i różne zwyczaje, a traktowanie zdobytych terytoriów może przy-

pominać najazdy mongolskie. Gdzieś to w mentalności przetrwało, niestety”.

Co skłoniło do takiego wyjazdu? Czy rodzina i przyjaciele mieli obawy?

„Rodzina nie wiedziała, a współbracia powiedzieli, że aż takiej odwagi nie mają. Powiem szczerze, też myślałem, że tam trzeba mieć jakąś wielką odwagę. Był to zwyczajny wyjazd, może bardziej na wschód. Jest to ok. 60 km od granicy z Rosją. Myślałem, że będzie niebezpiecznie, więc nie chciałem nikogo brać i nawet nie bardzo proponowałem.

Był jeden pan, który miał mnie prowadzić, ale był przemęczony, bo wrócił z ciężkiej podróży. Skąd się dowiedziałem? Mamy ofiary, jako franciszkanie, z całego świata i po prostu chcemy się podzielić z tymi, którzy najbardziej potrzebują.

Wspieraliśmy do tej pory tych, którzy wspierają i wyjeżdżają na wschód. Do końca nie miałem pewności czy to jest efektywne, bo wszyscy dziękują, a tak naprawdę, do końca nie wiemy, gdzie to trafia. Pomyślałem, że warto dokładnie tę pomoc sprecyzować i znaleźć tych, którzy są tym ostatnim adresem, który to odbiera i tą pomoc wykorzystuje i nie przekazuje dalej.

Myśmy w ten sposób dziesiątki ton, jeżeli nie setki, pomocy humanitarnej przekazali przy pomocy wolontariuszy, którzy wiedzieli jak się poruszać. To był mój pierwszy wyjazd takiego rodzaju.

Jestem pozytywnie zaskoczony, że to jest bezpieczny wyjazd. Jedynym niebezpieczeństwem jest droga, bo rzeczywiście jest długa i bardzo męcząca. Samemu przejechać ze Lwowa do miejscowości Dowheńke i z powrotem, z tymi wszystkimi pętlami, to ok. 2 500 km. To jest męczące. Te drogi może nie są aż takie dziurawe, że się koło zgubi czy urwie, chociaż miejscami trzeba uważać. Tak jak na wyboistej drodze. Jak na ukraińskie warunki i w czasie wojennym, trzeba mówić, że to jest dobra droga”.

Nie wiem, czy po prostu był bardziej spokojny dzień, czy w tym dniu nie było ostrzałów, jednak to jest teren niebezpieczny i ludzie bez kamizelki kuloodpornej tam nie jeżdżą, bo się po prostu boją.

„Może miałem szczęście, a może moi współbracia bardziej się modlili. Powiem tak, nie było to bardziej niebezpieczne, jak inne miasta. Dojechałem do miasteczka przed Iziuem i włączył się alarm. Pytam się o ostrzały, to powiedzieli mi, że są. Jakiś czas temu trafiło w centrum i coś rozwalilo.

W zasadzie każde większe miasto na Ukrainie teraz

coś takiego przeżywa. Żeby to ocenić sprawiedliwie, powiem tak, że to są małe miasteczka, które są ostrzeliwane tak jak duże miasta. Tak jak Lwów, Kijów, Chmielnick.

Ale już Iziuem, Sławiańsk czy Kramatorsk, czy to, w którym się znalazłem, to nie są duże miasta, tylko że rzeczywiście są ostrzeliwane. Także tam często dolatuje. Z tego względu, trzeba podkreślić, że tam nie ma czasu na ucieczkę. To jest dosyć blisko Rosji i jakby coś leciało, to nie wiem, czy kamizelka by uratowała. Może od jakichś drobnych odłamków”.

Do wioski Dowheńke jeździł o. Stanisław Kawa franciszkanin, kustosz Kustodii Świętego Krzyża na Ukrainie

Rozmawiała i opracowała
Maria Pyż



POSTRZEGANIE LWOWA Z ODLEGŁOŚCI

Gdyby ktokolwiek powiedział mi 22 stycznia 2022 roku, bo właśnie wtedy po raz ostatni byłem w rodzinnym mieście, że Rosja napadnie Ukrainę, to usłyszałby, że Putin nie jest aż tak szalony. Niestety, rzeczywistość jest jaka jest.

Na szczęście żyjemy w czasach, gdy nawet będąc daleko od domu, mamy możliwość bezproblemowo być na bieżąco ze wszystkim, co się dzieje. Pierwszym źródłem informacji, rzeczywiście, są najbliżsi, rodzina i przyjaciele, ponieważ na co dzień znajdują się w tym niekończącym się wirze wydarzeń. Codziennie można z nimi porozmawiać przez telefon albo różnego rodzaju messengery, których jest sporo i są bezpłatne, ponieważ jednak mówimy o dzwonieniu z zagranicy.

Na kolejnym miejscu uplasowałbym niezależne media, nagłaśniam, nie-za-leż-ne, jak, na przykład, Radio Lwów, ponieważ usłyszymy prawdę i tylko prawdę, a co może być lepsze, niż prawdziwe informacje nt. tego, co się dzieje w rodzinnym mieście?

Wygodne jest to, że po prostu wystarczy wejść na stronę Radia Lwów i voilà. Rzeczywiście, różnego rodzaju

informacje można czerpać z portali społecznościowych, jak, na przykład, Facebook, można tam też zobaczyć zdjęcia wszystkiego, co się dzieje, lecz, pamiętajmy, że Facebook, to też źródło różnego rodzaju fake newsów, pisanych na zamówienie.

Ja osobiście wolę Twittera. Tak po prostu, choć Lwowa jest tam mniej, niż na Facebooku. Jak się bardzo stęsknię za widokiem rodzinnego miasta, to idę rzeczywiście na Instagrama, tam mój mózg odpoczywa: zero tekstu, tylko zdjęcia. Są też, rzeczywiście, portale z wiadomościami, lecz, jak pisałem wyżej, wolę niezależne media.

Jeśli chodzi o wiadomości w telewizji, to z łatwością w internecie można znaleźć strony lokalnych programów (tylko że obejrzenie prawdopodobnie będzie kosztowało). Otóż, jeśli ktokolwiek zapyta mnie: czy znajdując się na odległości jest ciężko być na bieżąco z tym, co się dzieje w rodzinnym mieście, zdecydowanie odpowiem, że nie, ponieważ gdziekolwiek jesteśmy, dzięki łatwemu dostępowi do sieci możemy w kilka klików dowiedzieć się o wszystkim.

XXI wiek, Moi Drodzy, XXI wiek.

Artiom Gołubenko
Dział Korespondencji



SPRZĄTAMY CMENTARZE MIASTA LWOWA



Pracują uczniowie szkoły nr. 10. 13.09.2023 r.

Od kilku lat prowadzimy wspólne Akcje sprzątania cmentarzy miasta Lwowa. Sprzątamy cmentarze na Zamarstynowie i Hołosko Małym. W tym roku objęliśmy opieką jeszcze jeden cmentarz na Zniesieniu. Głównym organizatorem Akcji jest Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Katowic oraz my lwowiaci: uczniowie i nauczyciele polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz członkowie Towarzystwa „ZABYTEK”.

Cmentarz na Zniesieniu znajduje się przy ul. Zaklińskich i trochę na uboczu, na północ od Wysokiego Zamku. Jest to tak zwany nowy cmentarz, bo resztki starego cmentarza znajdują się obok pobliskiej cerkwi. Na cmentarz wybrano długi wąwóz. Teren tego cmentarza powiększono na początku XX w. kiedy liczba pochówków stale rosła. Już w 1933 r., kiedy Zniesienie już należało do miasta Lwowa, cmentarz zajmował powierzchnię ponad 4,5 ha. Pochówki tu dokonywano do 80. lat XX w., kiedy władze miejskie postanowiły zlikwidować cmentarz, a teren zagospodarować na cele sportowe. Część cmentarza zniszczono, ale dalszą dewastację zatrzymano z powodu protestów mieszkańców miasta.

Na tym cmentarzu mamy sporo starych nagrobków. Najstarszy zachowany nagrobek Anny Kesselring pochodzi z 1867 r. Również są nagrobki podpisane przez znanych mistrzów lwowskich, jak na przykład rzeźba Matki Bożej na grobowcu Andrzeja Koszulińskiego z 1890 r. oraz rzeźba na grobie Teodora Czuchraja z 1909 r. wykonane przez Ludwika Makolondrę. Kilka nagrobków jest podpisanych przez innych znanych mistrzów: Ludwika Tyrowicza, Aleksandra Zagórskiego i Tadeusza Iwanowicza.



Za moment wyjeżdżamy Akcję sprzątania cmentarzy. Wrzesień 2023 r.



Sprzątamy Cmentarz na Zniesieniu. Wrzesień 2023 r.

Kolejny cmentarz objęty Akcją znajduje się na Zamarstynowie. W 1890 r. podmiejski Zamarstynów liczył 3 379 mieszkańców, w tym 3 257 Polaków. Mieszkali również Ukraińcy i Niemcy. Liczba mieszkańców wzrastała błyskawicznie i w 1920 r. na Zamarstynowie mieszkało już około 12 000 ludzi, a w 1931 r. włączono go w granice miasta Lwowa. Nowa dzielnica naszego miasta miała opinię siedliska robotniczej biedy i lumpenproletariatu, jak ją przedstawiała Gabriela Zapolska w powieści „O czym się nie mówi”. Na początku 1939 r. mieszkało na Zamarstynowie 35% mieszkańców Lwowa.

Pierwsze pochówki na Cmentarzu na Zamarstynowie miały miejsce w drugiej połowie XIX w. Ponieważ była to dzielnica ludzi ubogich, dlatego cmentarz nie posiada zbyt wiele grobowców, natomiast większość stanowiły mogiły ziemne. Drugą część cmentarza zajmowała kwatery żołnierzy i jeńców niemieckich, a trzecią stanowiła dość obszerne kwatery pochówków zbiorowych więźniów pomordowanych w więzieniu zamarstynowskim. Tych pochówków może być kilka tysięcy. Po repatriacji Polaków po II Wojnie Światowej polska część cmentarza zaczęła popadać w zapomnienie. Wiele nagrobków zniszczono. Oficjalnie cmentarz działał do kwietnia 1958 r., chociaż pochówki mają miejsce i dziś. W 1967 r. część cmentarza zniszczono przy

użyciu ciężkiego sprzętu. Na zniszczonej części wybudowano szkołę, obiekty sportowe, garaże, a na części cmentarza posadzono sad. Pierwszą Akcją na tym cmentarzu Towarzystwo „ZABYTEK” przeprowadziło w maju 2017 r.

Kolejna nasza Akcja miała miejsce na Cmentarzu na Hołosku Małym. 11 kwietnia 1930 r. ta podmiejska gmina wiejska została włączona do miasta Lwowa. Cmentarz na Hołosku Małym znajduje się na wzgórzu ciągnącym się wzdłuż ul. Warszawskiej. Znajdują się tu groby mieszkańców okolicznych wsi. Na tym XIX w. cmentarzu jest zachowanych kilka starych nagrobków z drugiej połowy XIX w. oraz początku XX w. Podejrzewam, że najwyższy nagrobek w formie wysokiej kolumny wykonanej z jasnego piaskowca jest miejscem pochówku kilku pokoleń właścicieli Hołoska Małego. Na cokole tego pomnika znajduje się wyryty napis świadczący o tym, że dana kolumna została ustawiona jeszcze w 1830 r.

Obok Cmentarza na Hołosku Małym w niewielkiej dolince znajduje się zaniedbany cmentarz polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r. w obronie Lwowa z okupantem niemieckim. Znajduje się tam metalowy krzyż z napisem „900 żołnierzy Wojska Polskiego poległych w walce z hitlerowskim najeźdźcą w obronie Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 12.IX. do 22.IX.1939 r.”. To pamiątka po

krwawych walkach z wojskami niemieckimi 11 Karpackiej Dywizji Piechoty oraz innych formacji wojskowych, które próbowały przebić się do broniącego się miasta Lwowa. Stojący na betonowym postumencie krzyż został postawiony w 1989 r. z inicjatywy pracowników krakowskiego oddziału firmy „Energopol”. O tym pochówku wspominał ojciec Hieronim Warachim z zakonu Kapucynów, który we wrześniu 1939 r. miał przeprowadzać pochówki w Hołosku. Niestety w wojennych warunkach dokumentacja nie była prowadzona. Niestety na sporej części tego pochówku jest ogrodzona działka, na której latem rosną cebula, marchewka, buraki i inne warzywa. W lutym 2020 r. Instytut Pamięi Narodowej złożył wniosek o ekshumację w celu godnego pochówku pochowanych tu żołnierzy. Niestety do tej pory strona ukraińska nie udzieliła na to zgody.

Rezultaty naszej Akcji widać na tych trzech cmentarzach. Wiele nagrobków oraz grobowców zostało odgruzowanych, odchwaszczonych i odkopanych. Na cmentarzu na Zniesieniu mamy kilka nagrobków dokładnie poczyszczonych i przygotowanych na ułożenie folii zaciemniającej oraz zasypania żwirem, co planujemy zrobić w październiku.

Mam nadzieję, że podobne Akcje będziemy wspólnie kontynuować w następnych latach.

Zbigniew Pakosz



*Sprzątamy Cmentarz na Zamarstynowie.
Od lewej - Roman Turczak i Zbigniew Pakosz. 14.09.2023 r.*



Sprzątamy Cmentarz na Zamarstynowie. Wrzesień 2023 r..

SPRZECIW WOBEC KORUPCJI NA UKRAINIE

Na początku artykułu autor chce w kilku zdaniach przedstawić, jak wyglądała sytuacja na Ukrainie w poprzednim 2022 roku. Zima i lato 2022 roku to czas walki Ukrainy o przeżycie jako państwa. Walki, zgliszcza, niemalże zniszczona na 50 procent infrastruktura energetyczna, która na wiele godzin w ciągu doby pozbawiała prądu dziesiątki milionów obywateli. Ogólne podniesienie duchowe kraju, wzrost patriotyzmu na niebywałą skalę, nawet osób, mających pochodzenie inne niż ukraińskie, a zarazem pozostających obywatelami Ukrainy. Ogromne wsparcie militarne dla Ukrainy przez kraje Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Przełamanie sytuacji wojennej na froncie i odbicie części okupowanych terenów. Ogromne straty w ludziach i gospodarce kraju. Nikt w większości nie zwraca uwagi na działalność miejscowych władz czy najwyższego kierownictwa państwa i dowództwa. Wszyscy działają i dążą do zwycięstwa mimo trudnego wysiłku zarówno na poziomie budżetów miejscowych, jak i budżetu państwa i nie zważając w większości na budżet rodzinny. Obywatele razem z armią i władzą, wszyscy razem. Wcześniej Ukraina mogła pomarzyć o takim zjednoczeniu wschodu i zachodu, mimo prorosyjskich jak by się wydawało poglądów na przykład w Charkowie czy Mikołajowie i Chersoniu.

Mija 2022 rok, przychodzi następny. Wraz z zimową pogodą kończy się blackout, trzeba przeprowadzać niezbędne remonty dróg i budynków, naprawiać skutki wojny na terenach zwolnionych. Oczywiście pod koniec 2022 roku przyjęto budżet na kolejny rok. Pomimo ogromnego deficytu i pożyczek z zagranicy połowy budżetu na obronę i wojsko wiele pieniędzy przeznaczono na potoczne zapotrzebowania miejscowych budżetów na terenie całego kraju. Miejscowe władze z kolei pewną pulę pieniędzy powinny przeznaczyć na remont określonych obiektów czy dróg, zakup materiałów i innych niezbędnych rzeczy. Ale warto podkreślić, że te pieniądze powinny być przeznaczone jedynie na niezbędne rzeczy, ponieważ nadal trwa wojna.

I tutaj autor chce podejść do sedna tematu. Okazuje się korupcja, niestety nadal kwitnie w kraju - dziesiątki milionów hrywien są wydawane na rekonstrukcje stadionów, zakup pewnych rzeczy odbywa się w cenach czasami kilka razy większych niż rynkowe. Protesty obywateli, krzyk duszy i wściekłość na władzę. Kolejne areszty wysoko stojących w hierarchii urzędników, oligarchów, którzy nawet podczas śledztwa pozostają osadzeni w aresztach śledczych. Ale najwięcej przeraża podejrzane wzbogacenie się pewnej nowej kasty ludzi w społeczeństwie ukraińskim – kasty komisarzy wojskowych. Wiele nieprawidłowości i łapówkarstwa, setki jak nie tysiące prowadzonych śledztw w tych sprawach. Czekamy na dalszy rozwój sytuacji i wyniki tych śledztw. Co może być gorsze od korupcji w czasie wojny? Dobrze pytanie. Jak powinno się karać ludzi, którzy maczali w tym ręce, szczególnie ci, którzy okradali wojsko. Odpowiednie organy ścigania zadziwiają skalą aresztów i wysuniętych oskarżeń. Niestety tego jest za mało. Czy trafi taka podejrzana osoba do więzienia, decyduje sąd. Wiemy, że i tam są problemy z korupcją, aczkolwiek w czasie wojny tak absurdalnych decyzji na razie nie widzimy, jak przed wojną. Do tego wszystkiego dochodzi ustawa prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełeńskiego z dnia 30 sierpnia, która jest na rozpatrzeniu w parlamencie i po jej zatwierdzeniu i przyjęciu powinna przyrównywać korupcję urzędników do zdrady stanu (kara za takie wykroczenie wynosi do 15 lat pozbawienia wolności).

Autor chce przedstawić szerszej publiczności przykłady i skalę korupcji w komisariatach wojskowych. Dlaczego tutaj tkwi problem? Ponieważ spora ilość wojskowych, których osadzono na stanowiskach kierowniczych w wyżej wspomnianych komisariatach, poczuła władzę i możliwość nielegalnego wzbogacenia się. Taka sama sytuacja dotyczy pracowników i kierownictwa komisji wojskowo-lekarskich. Kiedy latem ubiegłego roku zmaleły kolejki ochotników pod komisariatami, zaczęto wypisywać

wezwania do wojska mężczyznom na ulicy. Obecnie to nie jest nic nowego. Nie ma na razie skutecznego mechanizmu ewidencji mężczyzn w wieku 17-60 lat, ponieważ komisarze wojskowi nie mają dostępu do wielu baz danych. Państwo pracuje nad tym i stwarza elektroniczny rejestr mężczyzn w wieku poborowym. W międzyczasie do najwyższej władzy dopiero w 2023 roku zaczęły docierać sygnały niezadowolenia społeczeństwa wokół komisariatów i komisji lekarskich. W społeczeństwie niemal większość wiedziała, że za kwotę 5-20 tysięcy dolarów amerykańskich można zniknąć z ewidencji wojskowej albo wyjechać za granicę w jedną stronę. O przykrych wynikach kontroli komisarzy wojskowych prezydenta Ukrainy informowano jeszcze w lipcu. 23 lipca Wołodymyr Zełenski wydał pilny rozkaz utworzenia komisji pod kierownictwem pierwszego zastępcy ministra obrony Ukrainy razem z organami ścigania w celu kontroli wszystkich komisarzy we wszystkich regionach Ukrainy. Stało się to na tle skandalu z komisarzem wojskowym Odessy Jewhenem Borysowem, u którego znaleziono mienie w Hiszpanii opiewające na miliony dolarów. 25 lipca sąd nakazał umieszczenie Borysowa w areszcie z możliwością zwolnienia za kaucją w wysokości 150 mln hrywien. Z kolei 17 sierpnia Wołodymyr Zełenski podpisał dekret o zwolnieniu wszystkich kierowników wojewódzkich komisariatów i mianowaniu na ich miejsce oficerów z frontu. 22 sierpnia biuro prasowe Państwowego Biura Śledczego, Policji i Biura Prokuratora Generalnego zawiadomiło, że przeprowadzane są przeszukania w komisariatach wojskowych i komisjach wojskowo-lekarskich na terenie całego państwa. Korupcję na dużą skalę wykryto praktycznie we wszystkich województwach. Wtedy to zidentyfikowano 388 osób, co do których istnieją wątpliwości czy legalne są orzeczenia o niezdolności do służby w wojsku.

Rzecznik Praw Obywatelskich Ukrainy Dmytro Lubinets 1 września na antenie telewizyjnego maratonu informacyjnego powiedział, że do końca września miała być zakończona kontrola wszystkich wojskowych komisji lekarskich, a ujawniona już skala korupcji systemowej szokuje ekspertów. Dodał, że kontrole wyżej wspomnianych komisji jego instytucja rozpoczęła jeszcze w październiku 2022 roku. Tylko od 1 stycznia br. do Rzecznika Spraw Obywatelskich wpłynęło 1018 skarg dotyczących nieefektywnej pracy komisji wojskowo-lekarskich oraz łamania praw żołnierzy w czynnej służbie i zmobilizowanych. Według nie-

go, głównym problemem komisji jest korupcja. „To korupcja systemowa. Nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić tej skali. Każdy chce na tym zarobić. Za pieniądze można postawić każdą diagnozę” – stwierdził rzecznik. Jak wiadomo, prezydent Ukrainy zlecił pełnowymiarowe sprawdzenie ważności decyzji komisji wojskowo-lekarskich od początku wojny, dotyczących orzeczeń o niepełnosprawności i niezdolności, które były i mogą być związane z nadużyciami korupcyjnymi. Szef frakcji „Sługa Narodu” Dawid Arakhamia obiecał z kolei, że do końca roku Rada Najwyższa przyjmie cały komplet dokumentów niezbędnych do zreformowania pracy wojskowych komisji lekarskich. Aczkolwiek zastępca szefa Policji Narodowej Ukrainy Dmytro Tyshlek 25 sierpnia poinformował, że policja wszczęła 84 śledztwa kryminalne co do osób zajmujących stanowiska w komisjach wojskowo-lekarskich, jak również cywilów jako pośredników. Wręczono 33 oskarżenia. Śledztwa dotyczą przyjmowania łapówek przez urzędników, nadużycia władzy albo stanowiska służbowego, jak również podrabianiem dokumentów i nadużycia wpływów. Dodał także, że kwoty za „usługi” od pracowników komisji mogły wariować od nieznaczących kwot do 20 tysięcy dolarów. Wszystko zależy od tego, jaką sprawę trzeba „rozwiązać”: wydanie wniosku, wnioski komisji do wypisania z ewidencji wojskowej i nawet fikcyjnego orzeczenia o niepełnosprawności osoby. Dodał również, że podczas przeszukiwań zabrano 35 tysięcy spraw osobowych, wśród których 7,5 tysiąca wstępnie mają cechy fikcyjności. 5 800 takich spraw już wysłano na ponowne rozpatrzenie w celu wydania powtórnego wniosku.

Powyżej przedstawiono jedynie ogólne wyniki kontroli w końcu września. Nie uwzględniono tutaj skandali z poszczególnymi komisarzami wojskowymi, których przyłapano na korupcji, czy z pracownikami komisariatów, którzy stosując przemoc fizyczną i psychiczną wymagali wręcz łapówki albo podpisania papierów o ochotniczym wstąpieniu do wojska, a nie mobilizacji. Dlaczego akurat takie papiery? Ponieważ w pierwszym przypadku państwo w razie leczenia albo wypłaty pomocy za odniesienie poważnego uszczerbku na zdrowiu, rany, kalectwa albo śmierci nie wypłaca żadnego odszkodowania. Wielkie oburzenie społeczeństwa ciągle narasta. Zazwyczaj skandal w tej czy innej części Ukrainy wśród komisarzy wojskowych wynika po opublikowaniu pewnych materiałów audiowizualnych w sieciach społecznościowych, gdzie echa szybko się sze-

rzą wśród mas i dopiero wtedy władza zaczyna reagować. W innych przypadkach kontrole są prowadzone dłużej. Politolodzy ukraińscy twierdzą, że zmiana całego kierownictwa komisariatów wojskowych była spodziewana i odpowiadała oczekiwaniom społeczeństwa, które prezydent Ukrainy zadowolili. Również zdaniem politologów Zefenskijskupia się na ludziach z doświadczeniem bojowym, którzy mają stać się moralnym bezpiecznikiem przeciwko korupcji w całym systemie. Ale pokusy są wielkie...

Poza tym korupcja wśród komisarzy wojskowych i pracowników komisji wojskowo-lekarskich pozwoliła tysiącom lub dziesiątkom tysięcy mężczyzn w wieku od 18 do 60 roku życia na nielegalny wyjazd z kraju podczas wojny. Również większe rygory zaczęto stosować względem obywateli Ukrainy po tym, jak w sieciach społecznościowych coraz więcej osób już bezpośrednio za granicą zaczęło opowiadać na kamerę, w jaki sposób opuścili nielegalnie kraj i gdzie przynosili odpowiednie kwoty pieniężne. I daleko nie zawsze obywatele wyjeżdżali dzięki komisarzom wojskowym. Częsty sposób przekroczenia granicy kraju na podstawie sfalszowanych dokumentów to zwrócenie się z prośbą do organizacji non-profit, które mają możliwość wniesienia takiej osoby w system elektroniczny „Szlach”. Jest to ewidencja kierowców, którzy na pewien okres mają prawo wyjazdu za granicę jako zawodowi kierowcy lub jako wolontariusze. Cena takiego sposobu przetrzucania przez granicę obywateli za pomocą fikcyjnych dokumentów jest różna – od 1400 do nawet 15 tysięcy dolarów. Kolejny skandal związany z takim sposobem wyjazdu z kraju miał miejsce w połowie września w województwie lwowskim. Wtedy to pewna grupa dziennikarzy stwierdziła, że zidentyfikowała imiona i nazwiska 2248 mężczyzn, którzy wyjechali z Ukrainy na podstawie zezwoleń Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej przez system elektroniczny „Szlach” i nie wrócili do kraju, a także nazwy organizacji, które im pomagały. Najwięcej pozwoleń na wyjazd otrzymały dwie organizacje, które prowadzą działalność pod jednym adresem w Mikołajowie w województwie lwowskim. Tylko za pomocą tych dwóch organizacji mogło uciec ponad 200 mężczyzn. Administracja wojskowa na razie nie ma dostępu do baz Straży Granicznej i jednocześnie nie wie o tych, kto wyjechał i nie wrócił. Jedyną publiczną informacją w danej sprawie – to informacja tymczasowej komisji śledczej Najwyższej Rady Ukrainy, według której przez system elektroniczny „Szlach” wyjechało i nie wróci-

ło prawie 19 tysięcy mężczyzn w wieku poborowym. Obecnie dla mężczyzn, którzy wykorzystali system „Szlach” do ucieczki zagranicę, nie ma ani administracyjnej, ani karnej odpowiedzialności. Ale przedstawiciele MSW już zapowiadają, że szykują taką odpowiedzialność dla mężczyzn, którzy powrócą do Ukrainy nawet po ukończeniu wojny...

Ostatnim elementem sprzeciwu społeczeństwa wobec sprawowania przez rządzących władzy jest kupowanie dla instytucji państwowych nie do końca potrzebnych rzeczy podczas wojny. Niektóre decyzje wydają się być bardzo absurdalne. Jak powinien reagować przeciętny obywatel, który pracuje i w tak trudnym czasie płaci podatki do skarbu państwa, kiedy media przedstawiają przetargi państwowe na miliony hrywien, których celowość jest nieuzasadniona, jak na przykład kupienie dronów dla tej lub innej brygady na froncie, które z kolei uratują życie żołnierzy? To frustracja, przygnębienie, wstyd, a może wściekłość i budzenie nienawiści do pewnych urzędników państwowych? Na Ukrainie panuje stan wojskowy, zakazane są demonstracje i protesty, aczkolwiek w pewnym momencie ludzie powiedzą stop takim działaniom, nie chcemy i musicie to zmienić! Jak na razie dosyć skutecznym mechanizmem dla zapobiegania takim sytuacjom, zdaniem autora, są media. Skasowanie pewnej ilości skandalicznych przetargów odbywa się dzięki mediom i śledztwom dziennikarskim. Również decyzje w zmianach funkcjonowania komisariatów i komisji wojskowo-lekarskich to w dużej mierze zasługa mediów i dziennikarzy, którzy to nagłaśniali. Media są siłą, które zmieniają decyzje. Ukazywanie się materiałów w mediach skutkuje zwolnieniami urzędników zamieszanych w korupcję. Dzięki mediom nie są tak bezmyślnie i bezkarnie wydawane pieniądze podatnika.

Weźmy na przykład kilka różnych przetargów w różnych częściach kraju. Przetarg na budownictwo stadionu w 14-tysięcznym miasteczku Kiwerce na Wołyniu. Koszt budownictwa to ponad 145 milionów hrywien. Po ukazaniu się informacji w mediach, przetarg anulowano, jak również i przetarg na rekonstrukcję bieżni i placów sportowych na ponad 72 miliony dolarów. Oczywiście, że mer miasteczka P. Oleksandr Kovalchuk tłumaczy się przykładem Izraela. Przecież tam wojna już wiele lat, a stadiony budują. Ciekawa interpretacja urzędnika... Stawiając siebie na miejsce przeciętnego obywatela, od razu nasuwa się pytanie – czy mamy tak mocno rozwiniętą gospodarkę, jak Izrael? Czy może wojsko ukraińskie ma cały niezbędny

sprzęt dla zniszczenia wroga? Czy może 145 milionów to jest jakaś x-liczba dronów bojowych czy też pewnej ilości umundurowania lub dodatkowego sprzętu dla żołnierzy? Raczej ten drugi przypadek.

Aktywna kampania przeciwko podobnym niepożądanym podczas wojny wydatkom zjawiała się w lipcu bieżącego roku. Kolejny ciekawy przykład to rekonstrukcja stadionu w Żytomierzu na kwotę 70 milionów hrywien. 23 czerwca miasto podpisało umowę z pewną spółką na kontynuację rekonstrukcji stadionu, a już 29 czerwca dziennikarze opublikowali informacje o tym, że w przetargu są materiały budowlane o cenach wyższych nawet od 44 procent od wartości rynkowej. Skutkiem tych publikacji było zerwanie umowy pomiędzy miastem a firmą według porozumienia stron. W okresie letnim mieszkańcy Żytomierza byli oburzeni tym, że pod czas pełnowymiarowej wojny w mieście przekładają nawierzchnie ulic za dziesiątki milionów hrywien, zamiast tego, żeby pomóc wojskowym. Gdybyśmy w okresie letnim weszli na stronę elektronicznych zamówień publicznych i przetargów „Prozorro” (system, gdzie państwowy lub komunalny zleceniodawca ogłasza przetargi na zakup towarów, prac i usług, a przedstawiciele biznesu konkurują na przetargach, by otrzymać zlecenie od państwa) wydawałoby się nam, że jesteśmy już nie w stanie wojny, a w miarę normalnie prosperującej sytuacji, kiedy możemy sobie pozwolić budować stadiony, kupować różnego typu sprzęt drogi sprzęt, samochody dla przedstawicieli władz i wydawać setki milionów na rekonstrukcję muzeów. Tymczasem wolontariusze zbierają grosz po groszu pieniądze na potrzebne dla wojska drony, termowizję, samochody i inne niezbędne rzeczy. Tymczasem Rada Najwyższa Ukrainy postanawia wydzielić 574 miliony hrywien na zakończenie budownictwa muzeum Hołodomoru w Kijowie. Wiele osób skrytykowało tę decyzję. Również kontrowersyjną była decyzja zmiany herbu ZSRR na herb ukraiński na pomniku Matki Ojczyzny za 30 milionów hrywien.

„Społeczeństwo obecnie jest o wiele czujniejsze. To powinno zachęcić władzę i zleceniobiorców sprawdzać, czy odpowiadają te zlecenia publiczne pilnym potrzebom państwa i społeczeństwa w warunkach wojennych. Oczywiście jest to, że zamówienia publiczne będą pod stałą kontrolą publiczną. Więc pytać o przetargi będą nie tylko audytorzy, ale i obywatele, którzy zaczęli aktywnie sprawdzać informacje w systemie „Prozorro”. Dlatego jest o co pytać”.

mówił latem Mykola Tkachenko – dyrektor państwowego przedsiębiorstwa „Prozorro”. 17 lipca przewodniczący partii rządzącej „Sługa Narodu” Dawid Arachamia opublikował post w sieciach społecznościowych i dał „ostatnie ostrzeżenie” miejscowym władzom i wezwał do zaprzestania marnowania pieniędzy na rzeczy, które nie są niezbędne. Dodał również, że jeżeli nie zatrzymają się, to parlament wprowadzi ustawowe ograniczenia na okres stanu wojennego.

Zdaniem autora w końcu III kwartału 2023 roku wiadać pewien postęp w walce z korupcją wśród urzędników państwowych. Państwo zaczęło reagować na artykuły dziennikarzy opisujące tak bulwersujące przypadki. Społeczeństwo widzi tego czy innego miejscowego urzędnika lub oligarchę, który w kajdankach wyjeżdża z sali rozpraw sądowych do aresztu śledczego. Ale społeczeństwo wciąż czeka nie na areszty i zatrzymania, a na wyroki sądowe dla takich osób, którzy maczały ręce w korupcji w czasie wojny i przed wojną. Społeczeństwo czeka na zmianę urzędników, którzy są nie na swoich miejscach i którzy nieskutecznie kierują instytucjami. Społeczeństwo stara się i broni swego kraju, żeby pozostał demokratyczny, żeby podstawowe prawa człowieka były chronione. Oczywiście, trudności gospodarcze czekają społeczeństwo po wojnie, co niejednokrotnie podkreślali przedstawiciele władzy najwyższej, będzie to czas wielkiej odbudowy i nieprostych decyzji. Społeczeństwo zaczeka z dobrobytem jednostki i postawi na pierwszy miejscu interes obrony państwa, ale ono również chce wiedzieć, że taki cel mają urzędnicy. Że to oni chcą również wygrać i po wojnie wprowadzać dobre zmiany, a nie zarabiać i nielegalnie się wzbogacać na wojnie. Jedynie wówczas, kiedy społeczeństwo dostrzeże takie zmiany wśród urzędników, będzie sytuacja, która miała miejsce w 2022 roku. Zjednoczenie, uniesienie patriotyczne i jeden wspólny cel – przegonienie Moskali za granicę państwa. Wtedy wszyscy się skupią na wrogu zewnętrznym, ale niestety społeczeństwo musi zwracać obecnie uwagę na problemy wewnętrzne, które wciąż narastają. Na razie działania władz pokazują chęć naprawy tej sytuacji. Miejmy nadzieję, że tak będzie i w przyszłości, a dla nieuczciwych urzędników i oligarchów zapadną wreszcie sądowe wyroki.

Antoni Pakosz
Dział Korespondencji

KWARTALNIK ANTENA RADIOWA**Wydawca**

Lwowska Miejska Organizacja Społeczna Polskie
Towarzystwo Radiowe
redakcja „Polskie Radio Lwów”

Nakład 800 egzemplarzy

Grupa redakcyjna:

Redaktor Maria Pyż
Korektor Teresa Pakosz
Grafik Bazyli Czuczman
Fotograf Zbigniew Pakosz, Konstanty Pyż
Usługi dystrybucyjne/kolportaż
Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz

Autorzy:

Teresa Pakosz
Maria Pyż
Zbigniew Pakosz
Artur Żak
Antoni Pakosz
Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz
Halina Kich
Artiom Gołubenko
Sylvia Pyż

Kontakt

<https://radiolwow.org/>

Adres pocztowy:

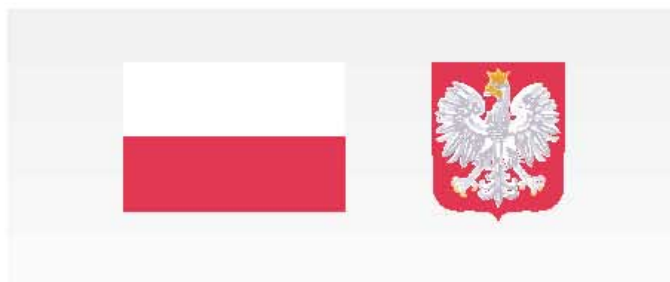
Lwów 79000, ul. Wakarczuka 9/6, Ukraina

E-mail:

radio-lwow@wp.pl

Założeniem redakcji jest apolityczność, autentyczność
i dyspozycyjność do współpracy dla tworzenia wspólnego
dobra.

Kwartalnik Antena Radiowa nie jest na sprzedaż

**SPONSOR**

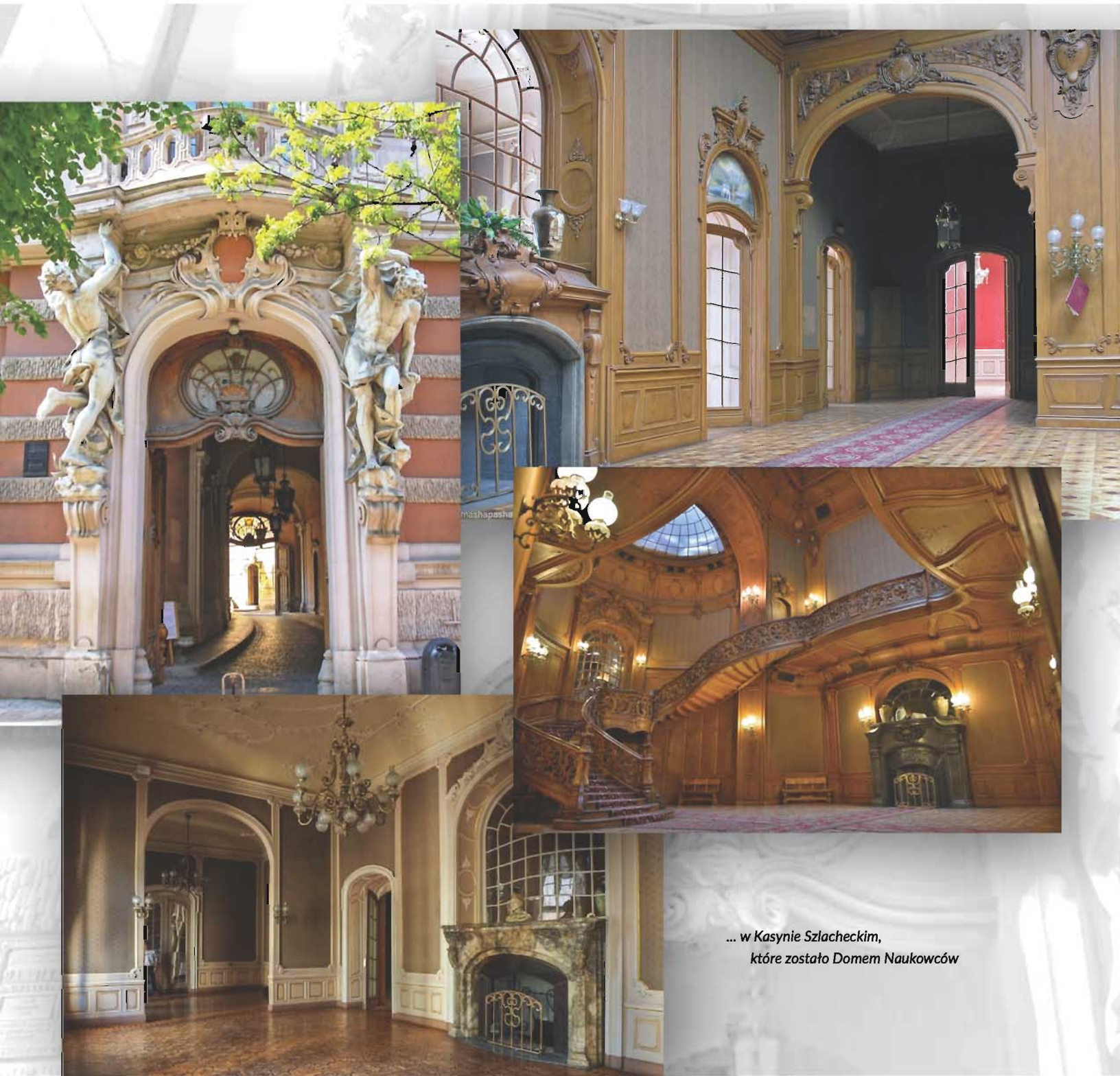
**PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW
KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU
POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2023**

**PUBLIKACJA WYRAŻA
JEDYNE POGLĄDY AUTORA/ÓW
I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW**



**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**

ANTENA RADIOWA



... w Kasynie Szlacheckim,
które zostało Domem Naukowców